

Encyklika Ojca św. Piusa XI.

o popieraniu prawdziwej jedności religij.

(MORTALIUM ANIMOS z dnia 6-go stycznia 1928 r.)

Do Czcigodnych Braci, Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Arcypasterzy, którzy żyją w zgodzie i łączności ze Stolicą Apostolską.

Czcigodni Bracia, pozdrowienie Wam i błogosławieństwo Apostolskie!

Dusz ludzkich może nigdy nie przenikało tak silne pragnienie wzmocnienia i spożytkowania ku dobru wspólnemu społeczeństwa ludzkiego tych węzłów braterstwa, które nas z powodu jednego i tego samego pochodzenia i tej samej natury jak najściślej łączą, jak to, które zauważyć możemy właśnie w naszych czasach. Ponieważ narody nie mogą jeszcze w całej pełni cieszyć się dobrodziejstwami pokoju, ponieważ, przeciwnie, tu i tam odżywają dawne i powstają nowe właśnie, powodujące powstania i wojny domowe, ponieważ nadto nie udaje się rozwiązać całego szeregu spraw spornych, dotyczących pokoju i dobrobytu narodów, o ile, ci w których ręku spoczywa kierownictwo i ster państw nie poświęcą się zgodnie temu zadaniu, łącznie zrozumieć — tem bardziej, skoro niema różnicy zdań co do jedności rodzaju ludzkiego — dlaczego tak wiele ludzi pragnie, by w imię tego braterstwa, które obejmuje wszystkich, rozmaite narody coraz to ściślej się zespoliły.

Coś całkiem podobnego pragną pewne koła wytworzyć w zakresie porządku, ustanowionego przez Chrystusa Pana Nowym Testamentem. Wychodząc z założenia, dla nich nie ulegającego wątpliwości, że bardzo rzadko tylko znajdzie się człowiek, któryby nie miał w sobie uczucia religijnego, widocznie żywią nadzieję, że mimo wszystkie różnice zapatrywań religijnych nie trudno będzie, by ludzie przez wyznawanie niektórych zasad wiary, jako pewnego rodzaju wspólnej podstawy życia religijnego w braterstwie się zjednali. W tym celu urządzają zjazdy, zebrania i odczyty z nieprzeciętnym udziałem słuchaczy i zapraszają na nie dla omówienia tej sprawy wszystkich, bez różnicy, poglądu wszystkich odcieni, jak i chrześcijan, ba, nawet tych, którzy — niestety — odpadli od Chrystusa, lub też uporczywie przeciwstawiają się Jego Boskiej naturze i posłannictwu. Katolicy nie mogą żadnem pakowaniem pochwalić takich usiłowań, ponieważ one zakładają się na błędnem zapatrywaniu że wszystkie religie są mniej lub więcej dobre i chwalebne, o ile, że one w równy sposób, chociaż w różnej formie, ujawniają i wyrażają nasz przyrodzony zmysł, który nas pociąga do Boga i do wiernego uznania Jego panowania. Wyznawcy tej idei nie tylko są w błędzie i łudzą się, lecz odstępują również od prawdziwej wiary, wypaczając jej pojęcie i krok po kroku popadają w naturalizm i ateizm. Z tego jasno wynika, że od religii przez Boga nam objawionej odstępuje zupełnie ten, ktokolwiek podobne idee i usiłowania popiera.

Niektórzy tem łatwiej dają się uwieść złudnym pozorom słuszności gdy chodzi o popieranie jedności wszystkich chrześcijan. Czyż nie jest rzeczą słuszną — wciąż się to powtarza —, ba — nawet obowiązkiem, by wszyscy, którzy wyznają imię Chrystusa, zaprzestali wzajemnych oskarżeń i raz przecież połączyli się we wspólnej miłości? Gdyż, któżby się ośmielił powiedzieć, że miłuje Chrystusa, jeśli wedle sił swoich nie stara się urzeczywistnić życzenia Chrystusa, który prosi Ojca, by Jego uczniowie byli „jedno“ („unum“)? A czyż ten sam Chrystus nie chciał, by Jego uczniów poznawano po tem, że się wzajemnie miłują i aby tem różnili się od innych: „In hoc cognoscent omnes quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem“ (Po tem poznają wszyscy, że jesteście moimi uczniami, jeżeli będziecie się wzajemnie miłowali). „Oby — tak dodają — wszyscy chrześcijanie byli „jedno“! Mieliby przecież większą możliwość przeciwstawić się zarazie bezbożności, która z dnia na dzień coraz to bardziej się rozprzestrzenia i coraz to szersze zatacza krąg i gotowa obezwładnić Ewangelię“. W ten i podobny sposób rozwodzą się ci, których nazywają wszechchrześcijanami (panchristian). A nie chodzi tu tylko o nieliczne i odosobnione grupy. Przeciwnie, powstały całe związki i rozgałęzione stowarzyszenia, któremi zazwyczaj kierują niekatolicy, chociaż różne wiary wyznający. Poczynania te ożywione są takim zapalem, że zyskują niejednokrotnie licznych zwolenników i pod swym sztandarem zgrupowały nawet potężny zastęp katolików, których zwabiła nadzieja unij, pojednania chrześcijaństwa, co przecież zgodne jest z życzeniem Świętej Matki, Kościoła, który wszak niczego bardziej nie pragnie, jak tego, by odwołać swe zbłąkane dzieci i sprowadzić je z powrotem do swego grona. W tych nęcących i zwodniczych słowach tkwi jednak złowrogi błąd, który głęboko rozsadza fundamenty wiary katolickiej.

Ponieważ więc sumienie Naszego Urzędu Apostolskiego każe Nam niedopuszczyć do tego, by owczarnia Pana uległa zgubnym złudzeniom, odwołujemy się do Waszego zapалу, Czcigodni Bracia, byście nie omieszkali zwrócić baczną uwagę na to zło, ufamy bowiem, że przy pomocy słów i listów każdego z Was łatwiej do wiernego ludu dotrą i zrozumiane będą te zasady i rozważania, które wnet tu wyłuszczymy. Tak więc katolicy dowiedzą się, co mają sądzić i jak się mają zachować wobec poczynania, zmierzających ku temu, by wszystkich, którzy mienią się chrześcijanami, w jakikolwiek sposób zespolić w jedną Całość.

Bóg, Stwórca wszystkiego, powołał nas do życia w tym celu, byśmy Go poznali i umiłowali Go. Nasz Stwórca ma więc wszelkie prawo do tego, byśmy Mu służyli. Otóż Bóg, kierując człowiekiem, mógł być po-

przestać na przepisach prawa naturalnego, które w sercu człowieka, stwarzając go, wypisał, i mógł być dalszy rozwój tego prawa uregulować zwykłą opatrnością. Zamiast tego wolał On dać przepisy, byśmy ich słuchali w ciągu wieków, mianowicie od początków rodzaju ludzkiego aż do przyjścia i nauczania Jezusa Chrystusa, sam nauczył człowieka przykazań, które naturę, obdarzoną rozumem, obowiązują wobec Niego — Stwórca: „Multifariam multisque modis olim Deus loquens patribus in Prophetis, nivissime diebus istis locutus est nobis in Filio“ (Kilkakrotnie i w rozmaity sposób przemawiał Bóg niegdyś do Ojców przez Proroków, a ostatnio w tych dniach przemawiał do nas przez Syna).

Z tego wynika, że żadna religia nie może być prawdziwą oprócz tej, która polega na objawionych słowach Boga. To objawienie, które rozpoczęło się z początkiem rodzaju ludzkiego i kontynuowało się w Starym Testamencie, Jezus Chrystus sam w Nowym Testamencie skończył. Jeżeli jednak przemówił Bóg — a że w samej rzeczy przemówił, to poręcza historia — rzeczą dla każdego jasną jest, że jest obowiązkiem człowieka bezwarunkowo wierzyć w objawienie Boga i słuchać Jego przykazań bez zastrzeżeń: byśmy jednak na chwałę Boga i dla naszego zbawienia mogli obte te rzeczy słusznie wypełnić Jednorodzony Syn Boga ustanowił na ziemi swój Kościół. A więc sądzimy, że ci, którzy mienia się chrześcijanami, nie mogą nie wierzyć, że Chrystus ustanowił Kościół i to jeden jedyny. Gdy się jednak dalej pytamy, jakiego rodzaju ten Kościół z woli swego Założyciela ma być, nie wszyscy są jednego zdania. Wielu n. p. jest zdania, że Kościół Chrystusa nie musi być widomy, przynajmniej o tyle, że nie musi występować w formie jednego ciała wiernych, wyznających jedną i tę samą naukę i pozostających pod jednym nauczycielem i jednym kierownikiem. A pod widomym Kościołem nie rozumieją niczego innego, jak tylko fakt związku, złożonego z rozmaitych chrześcijańskich wspólnot, choćby te wspólnoty wyznawały różne, albo wzajemnie zwalczające się nauki. Ale Chrystus ustanowił swój Kościół jako społeczność, z istoty swej na zewnątrz widomą, aby pod kierownictwem jednej głowy przez nauczanie żywem słowem i przez udzielanie Sakramentów, tych źródeł łask niebieskich kontynuowała w przyszłości dzieło odkupienia ludzkości. Dlatego to porównywał go z państwem, z domem, z owczarnią, z trzodą. Ten tak cudownie ustanowiony Kościół nie mógł po śmierci swego Założyciela i Apostołów, tych pierwszych pionierów swego rozpowszechnienia upaść lub być obalonym. boć przecie Jego zadaniem było, wszystkich ludzi, bez różnicy czasu i przestrzeni, doprowadzić do zbawienia: „Euntes ergo docete omnes gentes“ („Idźcie przeto i nauczajcie wszystkie narody“). Czyż więc Kościołowi w jego ciąglem, nieprzerwanem wypełnianiu swego przeznaczenia może zabraknąć skutecznej siły, skoro go przecież sam Chrystus wciąż wspomaga, On, który arocyście przyobiecał: „Ecce vobiscum omnibus diebus, usque ad consumationem saeculi“ („Oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do końca świata“). Nie może więc być inaczej, jak tylko, że Kościół Chrystusa nie tylko dzisiaj ale i po wsze czasy istnieje, lecz musi być z konieczności zawsze tensam, jak był za czasów Apostołów, chyba, że ktoś powiedziałby — co nie dać Boże — że Chrystus Pan nie prostał swym zamiarom, lub też, że pomylił się wówczas, gdy zapewniał, że bramy piekieł nigdy go nie zwyciężą.

W tem miejscu należy objaśnić i usunąć błędne zapatrywanie, na którym wspiera się cała podstawa tych awra i to różnorodne wspólne dążenie niekatolików ku

zjednoczeniu chrześcijańskich Kościołów, o czem była mowa. Inicjatorzy tej idei prawie wciąż przytaczają słowa Chrystusa: „Ut omnes unum sint... Plet unum ovile et unus pastor“ (Aby wszyscy byli jedno... Jedna niech będzie owczarnia i jeden pasterz), ale w ten sposób, jakby te słowa wyrażały życzenie i prośbę, które mają się dopiero spełnić. Są bowiem zdania, że jedność wiary i kierownictwa — co jest znamię prawdziwego i jednego Kościoła Chrystusa — nigdy poprzednio nie istniała i dzisiaj także nie istnieje. Może to według ich zdania być wprawdzie życzeniem, które może też kiedyś wspólną wolą wiernych się urzeczywistni, lecz tymczasem — tak sądzą — jest to tylko pięknem marzeniem. Mówią też, że Kościół sam przez się, już ze względu na swą naturę rozpada się na części, t. j. składa się z wielu odrębnych Kościołów, czy też odrębnych wspólnot, które wprawdzie w kilku zasadniczych punktach nauki są zgodne, ale w innych punktach się różnią. Istnieją one według ich zdania na równych prawach. Kościół — tak sądzą — co najwyżej tylko w okresie od czasów apostoelskich aż do soborów powszechnych był jeden, jedyny i zgodny. Mówią, że należy więc dawne sprawy sporne i różnice zdań, które po dziś dzień są kością niezgody wśród rodzin chrześcijańskich, pozostawić na boku, z innych zaś nauk ulepić i przedłożyć wspólną regułę wiary, której wyznawanie zbratałoby wszystkich i przez co wszyscy ezuliby się braćmi. Rozmalte zaś Kościoły i wspólnoty po połączeniu się w ogólny związek miałyby możność przeciwstawić się poważnie i skutecznie naporowi niewiary. Oto, Czcigodni Bracia, ich wspólne zapatrywanie. Są zresztą i tacy, którzy oczywiście przyznają, że protestantyzm zbyt nieopatrznie odrzucił niektóre istotne artykuły wiary i niektóre nawskróś możliwe do przyjęcia i cenne obrządki zewnętrznego kultu, przy których natomiast Kościół katolicki jeszcze trwa. Dodają jednak zaraz, że i ten Kościół działając nieprawidł. skaził pierwotną wiarę chrześcijańską; dołączył bowiem niektóre artykuły, których Ewangelia nie zna, a które jej nawet wręcz się sprzeciwiają. Do nich zaliczają nasamprzód naukę o Prymacie, jurysdykcji przyznanej Piotrowi i Jego następcom Stolicy Rzymskiej. Niektórzy z nich, chociaż niechętni, chcą wprawdzie przyznać Biskupowi Rzymskiemu albo pierwszeństwo honorowe, albo jurysdykcję, albo też wogóle jakąś władzę, którą jednak wyprowadzają nie z prawa Boskiego, lecz niejako z woli wiernych. Inni znawu zgodziliby się nawet, by Papież przewodniczył im, co prawda nieco miesamowitym, zjazdom. Jeżeli zresztą spotykać można wielu niekatolików, którzy w pięknych słowach głoszą braterską wspólność w Chrystusie, to przecież niema ani jednego, któremu przez myśl by przeszło, poddać się posłusznie nauce i kierownictwu Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. W międzyczasie oświadczają, że chcą wprawdzie rokować z Kościołem Rzymskim, lecz z zastrzeżeniem równości wzajemnych praw, t. zn. jako równouprawnieni. Gdyby jednak mogli rokować, to bez wątpienia w rokowaniach dążyliby do takiej umowy, która umożliwiłaby im trwanie przy tych zapatrywaniach, z powodu których błakają się jeszcze ciągle poza jedyną owczarnią Chrystusa.

W tych warunkach oczywiście ani Stolica Apostońska nie może uczestniczyć w ich zjazdach, ani też wolno wiernym zabierać głosu lub wspomagać podobne poczynania. Gdyby to uczynili, przywiązałoby waga do fałszywej religii chrześcijańskiej, różniacej się całkowicie od jednego Kościoła Chrystusowego. Czyż możemy pozwolić na to — a byłoby to rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą by prawda, a mianowicie prawda przez Boga objawiona, stała się przedmiotem

układów? Chodzi tu o ochronę objawionej prawdy. Jezus Chrystus wysłał swych Apostołów na cały świat, by wszystkim narodom głosił radosną wieść, i chciał, by ich uprzednio dla uniknięcia wszelkiego błędu Duch Święty wtajemniczył w całą prawdę. Czy nauka Apostołów zupełnie zaginęła, lub też kiedykolwiek została przyćmiona w Kościele, którym rządzi i którego chroni sam Bóg? Jeśli jednak nasz Zbawiciel wyraźnie ustanowił, by Jego Ewangelia głoszona była nie tylko za czasów Apostolskich, ale i w przyszłych czasach, czyżby treść wiary mogła z biegiem stuleci ukształtować się tak mgliście i niepewnie, że dzisiaj ścierpiećby trzeba było nawet sprzeczne z sobą zapatrywania? Gdyby tak się rzecz miała, to trzeba by również powiedzieć, że zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów i ciągłe przebywanie tegoż Ducha Świętego w Kościele, ba — nawet, że nauka samego Jezusa Chrystusa od wielu stuleci zatraciła zupełnie swą skuteczność i swą wartość. Takie twierdzenie byłoby bluźnierstwem.

W rzeczywistości Jednorodzony Syn Boga polecił swym Apostołom, by nauczali wszystkich ludzi, powtórze wszystkim ludzi zobowiązał, by z wiarą przyjmowali to wszystko, co im podane będzie „a testibus praeordinatis a Deo“ („Przez świadków od Boga wyznaczonych“), a rozkaz swój przypieczętował słowami: „Qui crediderit et baptizatus fuerit, salvus erit; qui vero non crediderit, condemnabitur“ (Kto uwierzy i da się ochrzcić, zbawion będzie, kto jednak nie wierzy, będzie potępion). Oba te rozkazy Chrystusa, rozkaz nauczania i rozkaz wierzenia, które muszą być wypełnione dla zbawienia wiecznego, byłyby niezrozumiałe, gdyby Kościół nie wykładał tej nauki w całości i jasno i gdyby nie był wolny od wszelkiego błędu. W tem błądzą ci, którzy sądzą, iż dobro wiary znajduje się wprawdzie na ziemi, lecz, że trzeba go poszukiwać z takim wysiłkiem wśród tak głębokich badań i roztrząsań, iż dla odszukania i spożytkowania go nie wystarczy wiek ludzki. Jak gdyby Miłosierny Bóg przemawiał był przez Proroków i przez Swego Syna Jedyne po to, aby tylko niewielu i to w latach podeszłych mogło przyswoić sobie przekazane objawienia, a nie po to raczej by przedłożyć obowiązującą naukę wiary i oby-czał, którą człowiek przez całe swoje życie ma się kierować.

Zdawaćby się mogło, że wszechchrześcijanie (pan-christiani), dążąc ku połączeniu wszystkich Kościołów, zamierzają ku wzniosłemu celowi, jakim jest pomnożenie miłości wśród wszystkich chrześcijan. Jakżeż jednak byłoby rzeczą możliwą, by po zniszczeniu wiary zakwitła miłość. Wszyscy przecież wiemy, że właśnie Jan, Apostoł miłości, który zdaje się, że w swej Ewangelii odstąpił tajemnice Najświętszego Serca Jezusowego, a który uczniom swym zwykł był wpajać nowe przykazanie: „Miłujcie się nawzajem“, że właśnie on ostro zabronił utrzymywać stosunki z tymi, którzyby nie wyznawali wiary Chrystusa w całości i bez uszczerbku „Si quis venit ad vos hanc doctrinam non affert, nolite recipere eum in domum, nec Ave ei dixeritis“ („Jeśli do was przyjdzie ktoś i nie wniesie z sobą tej nauki, nie przypuście go do domu i nie powiedźcie mu: bądź pozdrowiony). Ponieważ więc miłość wspiera się na fundamencie nietkniętej i prawdziwej wiary, przeto więc uczniowie Chrystusa muszą być przedewszystkiem spójni wezłami jedności wiary. Jakżeż można sobie wyobrazić chrześcijański „związek“, w którym członkowie, nawet wówczas, gdy chodzi o wiarę, mogliby zachować własne zdanie, choćby one sprzeciwiało się zdaniu innych? Jakżeż ci, którzy są przeciwnego zdania mogliby należeć do jednego i tego samego związku wiernych? Jakżeż n. w. należeć by mogli do niego

ci, którzy temu przeczą? Albo ci, którzy herezję kościelną biskupów, księży i ich pomocników uważają jako przez Boga ustanowioną i ci, którzy twierdzą, że wprowadzono ją stopniowo, odpowiednio do potrzeb czasu i miejsca? Jakżeż ci, którzy w Najświętszym Sakramencie Ołtarza z powodu cudownego przeistoczenia chleba i wina w t. zw. transsubstancję, czczą Chrystusa, jako prawdziwie obecnego, i ci, według zdania których Chrystus obecny jest tylko przez wiarę, lub też przez znak i siłę Sakramentu? Jakżeż ci, którzy w Eucharystji uznają istotę Ofiary i Sakramentu i ci, którzy, którzy Ją za nic innego nie uważają, jak tylko za wspomnienia Ostatniej Wieczerzy, lub też uroczystość ku tej pamięci? Jakżeż ci, którzy za rzecz słuszną i zbawienią uważają, kornie zwracać się do Świętych, panujących z Chrystusem, zwłaszcza do Bogarodzicy Marii, oraz czczą ich obrazy i ci, którzy przeczą, by kult ten był dozwolony, jakoby abliżał on czel Jezusa Chrystusa „jedyne go pośrednika między Bogiem a ludźmi“. Nie wiemy, jaka droga wiedzie z takiej różnorodności do jedności Kościoła, ponieważ Kościół może przecież wywodzić się tylko z jednej nauki chrześcijańskiej wiary. Wiemy jednak, jak łatwo łatwo dochodzić można do zaniedbania religji, lub do indyferentyzmu, lub też do modernizmu, które ubóstwiania godne ofiary nie uważają prawdy dogmatycznej za absolutną, lecz za relatywną, t. zn. za zmienną według rozmaitych miejscowych i czasowych potrzeb, i jakoby ona nie stanowiła treści niezmiennego objawienia, lecz przystosowywała się do życia ludzkiego. Co się zaś tyczy artykułów wiary, to bezwarunkowo nie dozwolona jest różnica, którą chciano zaprowadzić między t. zw. zasadniczymi a niezasadniczymi punktami wiary, jak gdyby pierwsze z nich musiały być niezmiennie przez wszystkich, natomiast te drugie mogłyby pozostać do swobodnego uznania wiernych. Nadnaturalna cnota wiary ma swą przyczynę formalną w autorytecie objawiającego Boga i nie dopuszcza podobnej różnicy. Dlatego wszyscy prawdziwi chrześcijanie równie wierzą w tajemnicę Przenajświętszej Trójcy, jak i w Niepokalanie Poczęcie Bogarodzicy i z równą wiarą odnoszą się do Wcielania Chrystusa, jak do nieomylności Papieża Rzymskiego, tak jak ją sobór watykański określił. Czyż wiara ich w te przytoczone artykuły wiary ma być mniej silną i pewną dlatego, że Kościół jeden z tych artykułów w tym, imy zaś w owym, może w niedawnym czasie uroczystym dekretem ostatecznie określił? Czyż Bóg ich wszystkich nie objawił? Chociaż urząd nauczycielski Kościoła — który według planu Boga ustanowiony został na ziemi w tym celu, by prawdy objawione utrzymywane były, po wsze czasy nie skażone i łatwo, a pewnie przedostawały się do wiadomości ludzi — wykonywany jest dzień w dzień przez Papieża i przez pozostających z Nim w styczności biskupów, to jednak zadaniem tego urzędu jest celowo przystępować w uroczystej formie i w uroczystym dokrecie do określania pewnych artykułów, jeśli wyniknie konieczność skuteczniejszego przeciwstawienia się błodom i atakom innowierców, lub też, gdy chodzi o to, by w jaśniejszy i głębiej ujęty sposób wpoić wiernym pewne punkty nauki świętej. To nadzwyczajne wykonywanie urzędu nauczycielskiego nie oznacza jednak, by wprowadzano jakąś nowość. Przez to nie wprowadza się też niczego nowego do tej ilości prawd, które zawarte są, domniemanie przynajmniej, w skarbie Objawienia, przekazanym Kościołowi przez Boga. Przez to wyjaśnia się tylko prawdy, które dotąd mogły w oczach wielu uchodzić za mgliste, lub też stwierdza się prawdy wiary, którym uprzednio ten, czy ów przeczał

Jasną rzeczą więc jest, Czcigodni Bracia, dlaczego Słolica Apostolska swym wiernym nigdy nie pozwałała, by brali udział w zjazdach niekatolickich. Pracy nad jednością chrześcijan nie wolno popierać inaczej jak tylko działaniem w tym duchu, by odszczepieńcy powrócili na łono jedyne, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego kiedyś, niestety, odpadli. Powtarzamy, by powrócili do jednego Kościoła Chrystusa, który jest wszystkim widomy i po wsze czasy, z woli Swego Założyciela, pozostanie takim, jakim go On dla zbawienia wszystkich ludzi ustanowił. Mistyczna Oblubienica Chrystusa przez całe wieki pozostała bez zmyły i nigdy też zmyły doznać nie może. Daje już o tem świadectwo Cyprjan: „Oblubienica Chrystusa — pisze on — nigdy nie może być pozbawiona czci. Jest ona nieskalana i czysta. Zna tylko jedno ognisko, świętość tylko jednej komnaty przechowuje w czystości.” I ten święty świadek słusznie się dziwił, jak ktoś wierzyć może, „że ta jedność której fundamentem jest niezmiennosc Boga, której spólność poręczona jest tajemnicą niebios, mogłaby być w Kościele zerwana i rozbita przez waśń poróżnionych ludzi”. Skoro to mistyczne ciało Chrystusa, Kościół, jedno jest, spojone i złączone jak ciałem fizyczne bardzo niedorzecznym człowiekiem okazałby się ten ktoby chciał twierdzić, że ciało mistyczne Chrystusa może się składać z odrębnych, od siebie oddzielonych członków. Kto więc nie jest z Kościołem złączony, ten nie może być Jego członkiem i nie ma łączności z głową Chrystusem.

W tym jednym Kościele Chrystusa jest i pozostaje tylko ten, kto uznaje autorytet i władzę Piotra i jego prawnych następców, słuchając i przyjmując ją. Czyż Rzymskiemu Papieżowi, najwyższemu Pasterzowi dusz, nie podporządkowali się przodkowie tych, którzy zaplątali się w błędne nauki Photiusa i t. zw. reformatorów? Synowie opuścili — niestety — dom ojcowski, lecz dom się nie rozpadł i nie zginął, gdyż w nieustannej pomocy Boga ma swą ostoję. Niechajże powrócą do wspólnego Ojca, który ich przyjmie z całą miłością, nie pomnąc krzywdy, jaką wyrządzili poprzednio Stołicy Apostolskiej. Jeśli, jak to wciąż powtarzają, pragną z Nami i z naszymi się połączyć, dlaczegoż nie powracają jak najspieszniej do Kościoła, „tej Matki i Mistrzyni wszystkich wierzących w Chrystusa?” Niechaj usłyszą,

co mówi Lactantius: „Tylko katolicki Kościół — woła on — przestrzega prawdziwej wiary, On jest świątynią Boga. Kto do niego nie wstąpi, lub go opuszcza, ten zdala od nadziei życia i zbawienia.

Do Stolicy Apostolskiej ustanowionej w tem mieście, którą Książęta Apostołów, Piotr i Paweł, krwią swą poświęcili, do Stolicy Apostolskiej, powiadamy, do korzenia i Matki Kościoła katolickiego niechaj zbliżą się synowie odłączeni, nie w tej myśli i nadziei, że Kościół Boga Żywego, ten filar i podpora prawdy poświęci czystość wiary i ścierpi ich błędy, lecz po to, aby oddać się w opiekę Jego urzędu nauczycielskiego i Jego kierownictwa. Oby nam dane było to szczęście, którego nie doczekało tak wielu z Naszych poprzedników, byśmy mogli z ojcowską miłością uściskać synów, nad których odłączeniem się z powodu nieszczęsnego rozbratu głęboko ubolewamy. Oby Bóg, nasz Zbawiciel, który chce, by wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy, nas wysłuchał, tak, jak Go gorąco błagamy, by zechciał w Swej dobroci przywołać wszystkich błędzących do jedności Kościoła. W tej ważnej i doniosłej sprawie prosimy o wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy Marii, Matki Łaski Bożej, Zwycięzcy wszystkich herezji i Wspomożenia Wiernych i wzywamy wszystkich chrześcijan, by się do niej modlili, aby Ona przez swe wstawiennictwo dała nam doczekać się jak najprędzej tego upragnionego dnia, w którym ludzie pójdą za głosem Jej Boskiego Syna i „zachowają jedność ducha węzłem pokoju”.

Wicie, Czcigodni Bracia, jak bardzo tego pragniemy i niechaj się Nasi synowie dowiedzą, nie tylko katolicy, lecz także ci, co się od Nas odłączyli. Jeśli w kornej modlitwie błagać będą o światło Nieba, to z pewnością poznają jedyny prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa i wstąpią do Niego, łącząc się z Nami w doskonałej miłości. W tej nadziei na znak łaski Bożej i w dowód Naszej ojcowskiej przychylności udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, Waszemu duchowieństwu i ludowi z serca Naszego błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 6 stycznia, w uroczystość Zjawienia się Pana Naszego. Jezusa Chrystusa, w roku 1928, w szóstym roku Naszego Pontyfikatu.

Pius PP. XI.

SPRAWY KOŚCIELNE.

Kardynał Prymas Hlond w Loreto i Neapolu.

Ks. Kardynał Prymas Hlond wyjechał dn. 18-go bm. do Loreto, gdzie omówił m. in. sprawę ołtarza polskiego w bazylice loretańskiej. Powrót do Rzymu nastąpił dnia 20 bm., zaś dnia 21 bm. J. Eminencja wyjechał do Neapolu, by złożyć wizytę J. Em. księdzu Kardynałowi Ascalci.

Rozwój polskich towarzystw katolickich na wychodźstwie we Francji w r. 1927.

Rok 1927 zaznaczył się poważnym rozwojem życia katolickiego wśród Polaków we Francji. Poważna część polskiego wychodźstwa zorganizowaną jest w towarzystwach górniczych pod wezwaniem św. Barbary, św. Józefa, św. Wincentego i in. dalej w bractwach różańcowych, młodzież zaś łączy się w towarzystwach pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Większa część tych towarzystw przystąpiła do Związku Pol. T-stw Katolickich we Francji, który ma swą siedzibę w Lens, w półn. Francji. Prezesem Związku jest poważny na wychodźstwie górnik pan

Szambelańczyk, sekretarzem generalnym ks. Garstecki. Walny zjazd delegatów związku wykaże z pewnością poważny rozwój tej organizacji, najistotniejszej na wychodźstwie mimo swego czteroletniego istnienia. Dzięki wydatnemu poparciu, jakim się Związek cieszy u J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, uzyskał on z dnem 1 września r. ub. własnego sekretarza generalnego; sekretarjat posiada własne biuro w Lens przy ul. de la Paix 17.

Do poważnych sukcesów, jakie Związek odniósł w r. ub. należą zjazdy katolickie, zwłaszcza zaś ostatni zjazd w Dunu, który zgromadził niespodziewaną liczbę 5 tysięcy uczestników, a na którym obecny był J. E. Ks. Biskup Radoński z Poznania. Dostojny Gość witany był owacyjnie przez zebranych, z których duża część nie oglądała jeszcze nigdy polskiego biskupa.

Związek Polskich Towarzystw Katolickich we Francji ma szeroko zakreślone plany na rok 1928, który ma się stać rokiem rozszerzenia i wzmocnienia życia katolickiego, wśród Polaków na wychodźstwie.